№ 76. Warszawa, Sobota 8/20 Marca **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; 5; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Benedykta Opata.
Wschód słońca o g. 6 m. 3.—Zach. o g. 6 m. 12.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. ciep. 3.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

Z Petersburga 24 lutego (8 marca).

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na skutek najpoddańszego przełożenia komitetu ustanowionego Najwyżéj na d. 18 sierpnia 1814 r. co do zmiany objętych artykułami 935 i 936 xięgi 2éj części IIéj Zbioru postanowień wojennych prawideł dotyczących wysokości i sposobu wydawania wsparcia jednorazowego dymissjonowanym jenerałom, sztab i ober-oficerom ranionym, którzy w nagrodę za odznaczenie się na wojnie otrzymali ordery lub oręż złoty, z summy dostarczanéj komitetowi przez kapitułę CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów Rossyjskich, a oszczędzanéj z powodu niekompletu kawalerów orderu św. Jerzego klassy 1éj,—w celu pogodzenia prawideł pomienionych z istniejącemi obecnie przepisami dotyczącemi orderów dawanych za odznaczenie się na wojnie,—na d. 30 stycznia r. b. NAJWYŻEJ rozkazać raczył, dla uzupełnienia i w zamian wyż przytoczonych artykułów prawa, postanowić: co do art. 935: Oprócz zapomogi, artykułami poprzedzającemi ustanowionéj, zostającym pod opieką komitetu jenerałom, sztab i ober-oficerom, którzy wzięli dymissję ze służby wojskowéj i należą do 1éj, 2éj lub 3éj kategorji rannych, udzielają się wsparcia jednorazowe czyli nagrody z summy dostarczanéj komitetowi przez kapitułę CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów Rossyjskich, a oszczędzanéj z powodu niekompletu kawalerów orderu św. Jerzego klassy 1éj. Wsparcia takowe udzielane być winny, w wysokości następującéj, dymissjonowanym jenerałom, sztab i oberoficerom ranionym, którzy ozdobieni zostali:

Orderem św. Jerzego klassy 1éj . . . . . 115 rs.
Orężem złotym i orderem św. Włodzimierza klassy 4éj z mieczami . . . . 90 —
Orderami: św. Anny klassy 3éj z mieczami św. Anny klassy 4éj z napisem „za waleczność“ i św. Stanisława klassy 3éj z mieczami 60 —

Co do art. 936: kawalerowie orderu św. Jerzego, podający do komitetu prośby o udzielenie im wsparcia z summy dostarczanéj przez kapitułę orderów, powinni mieć pierwszeństwo przed innymi. Po nich mają prawo do wsparcia ci z pomiędzy ranionych 1éj i 2éj kategorji, którzy ozdobieni zostali orężem złotym lub którymkolwiek z innych orderów wyszczególnionych w artykule poprzedzającym, z zachowaniem porządku w jakim prośby były podawane do komitetu, następnie pozostała summa dzieli się między rannych 3éj kategorji, posiadających takież ordery i oręż złoty, z zachowaniem również porządku w jakim podawali prośby do komitetu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym zagranicą wychodcom Polskim: Romanowi *Zaborowskiemu*, Erazmowi *Kurzewskiemu*, Franciszkowi *Rudnickiemu*, Felixowi *Kamińskiemu*, Józefowi *Malińskiemu*, Tomaszowi-Antoniemu *Bukata*, Lucjanowi *Batożyńskiemu*, Hipolitowi *Gołębiewskiemu*, starozakonnemu Salezemu *Buchner* i Franciszkowi *Wysockiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 r.

Magistrat miasta Warszawy.—W skutku obwieszczenia pod d. 17 (29) grudnia r. z. do pism czasowych podanego, a pod d. 16 (28) lutego r. b. ponowionego, zgłosiło się 51 sług płci żeńskiéj, pragnących korzystać z legatu testamentem ś. p. Wawrzyńca Józefa Zacharkiewicza, członka Warszawskich departamentów rządzącego senatu, na nagrody dla sług celujących wiernością, przywiązaniem do państwa, moralnem prowadzeniem się i długoletnią na jednem miejscu służbą przeznaczonego, które koleją lat raz dla sług płci mezkiéj, drugi raz dla sług płci żeńskiéj rozdzielać się mają, a w r. b. dla sług płci żeńskiéj w téj kolei przypadły. Po sprawdzeniu właściwą drogą ich kwalifikacji, oraz jak najskrupulatniejszem porównaniu praw pod tym względem przez nich nabytych, stosownie do warunków przez testatora oznaczonych,—magistrat na posiedzeniu swem w d. 3 (15) b. m. odbytém, przyznał nagrody następującym sługom, jako posiadającym kwalifikacją pod względem długoletności służby, niezmiennego do swych państwa przywiązania i moralnego postępowania, a mianowicie: 1) Nagrodę pierwszą rs. 150 Ludwice Komorowskiéj służącéj do wszystkiego u W. Michała Drążewskiego właśc. domu Nro 2480 za lat 28 miesięcy 11 i dni 8, ciągłéj i nieprzerwanéj służby. 2) Nagrodę drugą rs. 75 Rozalji Sabatowskiéj służącéj do wszystkiego u p. Fronick za lat 19 miesięcy 10 i dni 10 takiejże służby. 3) Nagrodę trzecią rs. 45 Agnieszce Rykalskiéj służącéj u W. Kaźmierza Słupeckiego za lat 14 miesięcy 9 i dni 6 takiejże służby. Nagrody te w d. 7 (19) b. m. to jest w dniu przez testatora do rozdawnictwa nagród przeznaczonym, na publiczném posiedzeniu magistratu, w obec zaproszonych na ten akt ich panów, którzy na takowy przybyli, powyższym sługom doręczone zostały. O czem magistrat podaje do publicznéj wiadomości dla zachęty sług, aby w ślady obdarowanych wstępując, na podobneż nagrody w czasie zasłużyć mogły.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Audrault*.—Naczelnik kancelarji *Luceński*.

Korrespondencja Kroniki.

Z Gościny w W. X. Poznańskiem d. 6 marca.

Trybuna nowożytna p. Villemaina.—Cel tego dzieła.—Chateaubriand.—Główne cechy jego charakteru i umysłu. - Usposobienie młodzieńczc.—Duch Chrystjanizmu.

Wśród obecnéj niepłodności literatury francuzkiéj, jeżeli się ukaże dzieło jakie godne uwagi, winni je bez wątpienia czytelnicy, jednemu z tych dawniejszych pisarzy, którzy swemi pracami uświetnili epokę restauracji, lub czas rządów Ludwika Filipa. Na początku roku bieżącego wyszedł z druku pierwszy tom Trybuny nowożytnéj przez p. Villemaina, o którym już i w piśmie waszem, pochwalna wzmianka umieszczoną była. Nie wchodzę jaka myśl polityczna autora, nie tak się ukryć jak objawić usiłuje w wyborze tego przedmiotu, i w przedstawieniu kolejnem wizerunków tych mężów stanu, mówców, pisarzów, których głos w swoim czasie tyle był potężnym, tak silnie władał umysłami, taki wpływ na bieg spraw publicznych wywierał. Rodzaj zasług jakie oni położyli, mało dziś we Francji ceniony, aby więc te zasługi zupełnie zapomnianemi nie zostały, odświeża je w pamięci rodaków autor Trybuny nowożytnéj i szereg obrazów, które ma przedstawić rozpoczyna od wizerunku p. Chateaubrianda. »Przez dumę francuza, przez miłość pięknéj literatury« mówi on w przedmowie »na czele tych mężów postawiłem p. Chateaubrianda, którego długie i mozolne życie zapełniło tak znaczną część XIXgo wieku, i który tak we Francji jak i w obcych krajach wycisnął tak wyraźne znamie na piśmiennictwie i na wyobrażeniach swego czasu.«

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 75.)

I znowu nastało niczem nie przerwane milczenie.

Te słów parę, to kiwnięcie głów, były jedynemi oznakami wrażenia jakie żywa paryżanka wywarła na umysłach poważnych mieszkańców kraju tunetańskiego.

Nabrawszy przekonania iż zostając dłużéj w kawiarni niczym nowego nie zobaczył, ani też niczego więcéj nie dowiedział się, zapłaciłem za kawę i fajkę 45 pars (dwadzieścia trzy groszy polskich) i wspólnie z moim dragomanem zmierzyłem kroki w inne części miasta.

Tym razem udaliśmy się w najbardziéj ożywioną dzielnicę, tam, gdzie upadający handel tunetański przedstawia ostatnie swoje wysilenia. Wązkie i kręte jak wszędzie uliczki, zapełnione są sklepami i sklepikami, których brudne i niepozorne wejście ukrywa nieprzeliczone skarby wszystkich materji wschodnich, owych cudownych tkanin przerabianych złotem i srebrem, owych kwiatów wyszywanych od ręki a błyszczących tak świetnemi barwy, iż zdaje się jakoby świeżo rozkwitły — a to wszystko nurza się w powietrzu przesiąkłem aromatycznym zapachem wschodniego tytoniu, i rozkoszną wonią essencji różanéj.

Przed każdym sklepikiem stoi maur poważny z długim cybuchem w ręku. Nie zaczepi on żadnym wyrazem przechodnia, owszem, zdaje się jakoby niechętnie odrywał się od swych nieczynnych marzeń, dla zwrócenia umysłu w drogę praktycznego obowiązku życia. Pragnąc co nabyć, należy od razu przystać na wymienioną cenę, każdy bowiem targ, każde podanie niższéj kwoty pieniędzy, uważałby ten surowy wyznawca nauki Mahometa za najcięższą obrazę.

Oprócz tego liczni przekupnie roznoszą na ulicy szale, tyftyki, dywany, wyroby złote, i inne kosztowności. Tłum ten snuje się, wyprzedza, mija w rozmaitych kierunkach, a pomiędzy tłumem stąpają ciężko obładowane wielbłądy, roznosiciele węgla i wody, przesuwają się kobiety arabskie, których postacie całkiem zakwefione białemi zasłonami, czynią je podobnemi widmom umarłych, stąpających smutnie na zgliszczach tego na wpół żyjącego miasta. Nie sądźcie bowiem ażeby pomimo większego ruchu jaki w dzielnicach poświęconych handlowi i przemysłowi panuje, słyszeć się tu dawał ów gwar, owe wrzawy, będące cechą najmniejszych miasteczek włoskich. Wszystko tu stąpa, chodzi, porusza się w milczeniu, dopełnia kupna w trzech słowach, czasem jednem kiwnięciem głowy, jednym giestem, jednem mrugnięciem oczów. Przechodzący patrzy, widzi, a nie słyszy! zdaje mu się że to miasto milczące, ponure, na wpół gruzami zawalone, stało się mieszkaniem nie ludzi ale automatów bez życia, które nakręcone ręką sztukmistrza, poruszają się na mechanicznych sprężynach, ale ani czuć, ani mówić, ani myślić nie umieją.

Opuściwszy tę część miasta, udaliśmy się lektyką do Bardo. Bardo położone o pół mili polskiéj za murami Tunis, jest letnią rezydencją Beja: tam także w pewnych dniach miesiąca odbywają się sądy i wymierza sprawie-

Następnie mamy ujrzeć na téj wystawie obrazów postacie Burka, Foxa, Canninga, lorda Grey, panów Lainé, de Serres, jenerała Foy, Royer-Collarda.

Wpływ jaki wywarł p. Chateaubriand na umysły współczesne, o którym wspomina p. Villemain jest niezaprzeczony. Zasługi jego trojakie: religijne, literackie i polityczne zanadto są znane, aby się nad niemi rozszerzać. Był on jednym z tych pisarzy, którzy w świecie umysłowym stanowią epokę, popęd ku nowym głoszonym przez siebie wyobrażeniom nadając, lub ku dawnym, zaniedbanym zwracając umysły. Chwała też jego była tego rodzaju, że ją nawet przeciwnicy uznawać musieli, i że wśród rozmaitych zmian, którym ulegała Francja, panująca tak władza, jak opinja choć mu osobiście nieprzyjazna, do uszanowania jego gienjuszu i zasług zmuszoną była. Kraj wielbił w nim nie tylko pisarza, poetę, obywatela, lecz i człowieka z niepodległą duszą, z wiernością przekonania, z odwagą przyjętych wyobrażeń. Takim się on okazywał równie w pismach jak w czynach, takim byłby w potomności zasłynął, gdyby mylna rachuba miłości własnéj i dumy nie była go powiodła do obnażenia duszy swojéj przed światem w pamiętnikach, które zagrobowemi nazwał (*mémoires d'outre—tombe*). Wybornie osądził równie te pamiętniki jak i podług nich samego autora, p. Albert de Broglie w artykule w r. 1850 w Przeglądzie dwóch światów *Revue des deux mondes* umieszczonym. Dziś z swoim sądem występuje p. Villemain słusznie uważając, że sławni ludzie, którzy po sobie spisane wspomnienia, pamiętniki, autografje lub nawet zeznania i spowiedź zostawili, nie uwalniają potomnych od rozpoznania i osądzenia ich żywotów. Tę pracę ocenienia i pisarza i obywatela i męża stanu i człowieka podejmuje autor z sumiennością i z bezstronnością historyka. Nie daje się uludzić miłemu i zaszczytnemu wspomnieniu stosunków, jakie go łączyły z śpiewakiem Atali i Męczenników, nie pisze pochwały akademickiéj, lecz miłością prawdy powodowany przedstawia go takim, jakim go dokładnie poznał szczególniéj przy pomocy jego pośmiertnego pisma. Shakspeare mówi że *Vaulting ambition* żądza wyniesienia się, duma, nadto się wzbijając często spada po za zamiar. Gdyby p. Chateaubriand powstał dzisiaj z grobu, przekonał by się o téj prawdzie. Sam się zanadto wynosząc w swych pamiętnikach, oblekając się w szaty olbrzyma, wydał się z małością swego wzrostu. Z zadziwiającą ślepotą miłości własnéj, zdradził się z wszystkiemi przywarami swemi, z całą drobnością swego charakteru. Wnioski na jakie czytelnika bacznego zeznaniami swemi naprowadza, osłabiają urok jego utworów poetycznych i jego innych pism, i nawet nie jednemu z czynów jego szlachetnością i odwagą nacechowanych, wszelkie prawie odejmują znaczenie. Przekonywamy się że z wszystkich władz jego duszy, najpotężniejszą w nim była wyobraźnia, z wszystkich uczuć miłość samego siebie. Lecz nie ta miłość nędzna, licha, samolubstwem nazwana, która się ogranicza na unikaniu wszelkich nie miłych wrażeń, na dogadzaniu sobie i tylko sobie w codziennem życiu, na zupełnéj obojętności dla innych, i która się tylko w drobnéj wylęga duszy, ale u niego ta miłość samego siebie, z żywą wyobraźnią, z wyższym duchem połączona, była namiętnością—namiętnością dumy jego narażającą go na niebezpieczeństwo, na niedolę, na niedostatek, które znosił z męztwem byleby tylko téj dumie dogodził. Takie usposobienie w pisarzu, który piękność i prawdę wiary Chrystusowéj w tak żywych przedstawił farbach, i który pierwszy umysły spustoszone naukami przewrotnemi, i niewiarą wysuszone, do wyobrażeń religijnych skłonił i zachęcił, jest tak dziwnem zjawiskiem, że warto będzie nad niem w innym się czasie zastanowić.

Pan Villemain w dwudziestu dwóch rozdziałach przebiega cały żywot znakomitego pisarza. W pierwiastkowem jego wychowaniu, w surowości ojca, w pobożności matki, w zbytniéj braterskiéj czułości, która się wśród jednostajności i nudów życia domowego, i w sercu jego siostry Lucily, i w nim ocknęła, śledzi on przyczyn usposobienia jego ducha i dalszego rozwinięcia się charakteru. W tych to pierwszych dniach młodości przejął się już p. Chateaubriand tą tęsknotą za czemś nieokreślonem, tą żądzą tego co jest niepodobnem do osiągnienia, tą jakąś błędną uczuciowością, któremi pierwsze swoje utwory poetyczne, zwlaszcza Atalę, a więcéj jeszcze René i Amelię nacechował. Ani służba wojskowa, ani wstęp uzyskany u dworu, ani ponęty życia towarzyskiego w stolicy, ani wielkie przeobrażenie się polityczne Francji, nie zdołały niespokojnego umysłu młodego Chateaubrianda zająć dostatecznie. Swój niepokój, niesmak, tęsknotę, przeniósł on pod niebo drugiéj połowy kuli ziemskiéj i tam wśród wspaniałych obrazów silnéj i dziewiczéj natury został poetą.

W rozdziale IIIcim pan Villemain z wprawą i przenikliwością właściwą mistrzowi literatury powszechnéj zastanawia się nad wpływem jaki piękności natury fizycznéj wywierały w różnych czasach na umysły i dzieła wielkich pisarzy. Rok prawie cały wśród tych cudów przyrody przebywszy, nie utworzył był jeszcze p. Chateaubriand żadnego dzieła, lecz już jak sam powiada czuł się otoczonym całym światem poezji. Wyczytawszy przypadkiem w jakimś młynie amerykańskim z jakiegoś ułamku gazety angielskiéj wiadomość o uwięzieniu króla i jego rodziny, wraca do Francji. Tam zastaje w kraju burzę, u siebie w domu niedostatek, ulega więc namowie matki i siostr i żeni się bez żadnéj skłonności. Wkrótce po ożenieniu opuszcza Francję, łączy się z wychodcami rojalistowskimi, po krótkiéj wyprawie wojennéj, znajduje schronienie w Anglji, i tam w pracy literackiéj poszukując zarobku, wydaje najprzód traktat o rewolucjach, a następnie dzieło o *Duchu Chrystjanizmu*, które i unieśmiertelniło go i ułatwiło mu powrót do ojczyzny. Dzieło to każdemu jest znane, każdy z nas z lat swojéj młodości przypomina sobie z rozkoszą wrażenie religijne i poetyczne jakiego doznał zapoznawszy się z niem, a wrażenie to było bez wątpienia dobroczynne, korzystne dla duszy. Co więcéj wpływ tego dzieła stał się dla całego społeczeństwa zbawiennym. Wywołanie takowych wrażeń, wywarcie takiego wpływu, nie było później dostatecznem dla miłości własnéj autora. Duch bowiem jego był jednym z tych, które nie chcą się dać nigdy innym prześcignąć i które zawsze chcą przodkować czy w prawdzie czy w błędzie. W jednym z ustępów pamiętników pisanym w r. 1840, mówi p. Chateaubriand, że dziś byłby zupełnie inny *duch chrystjanizmu* przedstawił.

Bogu niech będą dzięki dodaje p. Villemain, że nowy duch chrystjanizmu pozostał tylko w umyśle autora. Byłaby to bowiem tylko teorja szczęśliwości ziemskiéj pożyczona od nauk ogłoszonych w ostatnich czasach przez p. Lamennais. I w istocie celem nauki Chrystusowéj nie jest zapewnienie dóbr doczesnych lecz wiekuistych, nie jest zjednanie uciech tego życia, lecz wesela przyszłego żywota, nie trudni się chrystjanizm uszczęśliwieniem na téj ziemi, lecz udoskonaleniem. Dobrodziejstwa ziemskie spływają z niego tylko pośrednio na ludzkość, pochodząc z ulepszenia moralnego tak ludzi pojedynczych jak i całego towarzystwa. Wiedział to i czuł zapewne p. Chateaubriand, a przecież dał się uwieść błędnym teorjom, w czasie, w którym wziętość powszechną zyskały. Od chwili w któréj pierwsze utwory jego zjednały mu głośną sławę i ściągnęły na niego uwagę wielkiego bohatera świata, wszystkie te pierwiastkowe uczucia jego duszy, ta tęsknota, ten niesmak, ten niepokój przeobrażają się i skupiają w jedno uczucie dumy. Odtąd mniema się on obok bohatera wieku, poetą wieku, albo raczéj sądzi, że bohater powołany jest do spełnienia myśli poety. Chateaubriand jest tylko uzupełnieniem Napoleona, a czasem Napoleon jest uzupełnieniem Chateaubrianda. Ale poeta nie długo mógł się z bohaterem zgadzać. Nie mogąc równać się z nim w potędze materjalnéj, nie opuścił nigdy sposobności okazania, że góruje nad nim siłą moralną. Użyty w rządzie cesarskim dnia 20 marca roku 1804 słyszy na ulicy wykrzykiwany wyrok śmierci xięcia d'Engien; wraca śpiesznie do domu, pisze żądanie uwolnienia od służby i przesyła je pierwszemu konsulowi. Był to czyn odwagi, był to czyn szlachetny. Znajomość jednak dokładniejsza charakteru p. Chateaubrianda o wiele wartość jego zmniejsza. Ani wątpić, że boleść i oburzenie jego było wielkie, lecz kto wie czy i radość jego nie była równie wielka z możności okazania swojéj wyższości moralnéj. Radość ta objawia się w tych słowach: „Śmiejąc wtenczas opuścić Bonapartego, wzniosłem się do jego wysokości, zawrzał on przeciw mnie całym gniewem swojéj ohydy, tak jak ja przeciw niemu całym gniewem mojéj prawości.“

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

dliwość, który to dzień podług zapewnień dragomana, właśnie w tym czasie przypadał.

Droga z Tunis do Bardo w dniach poświęconych sądom, nader malowniczy przedstawia widok: jest to zbiór ludzi, koni, lektyk, osłów mieniających się w dwóch przeciwnych sobie kierunkach, a wszystko to grzęźnie w morzu błota wśród pory deszczowéj, lub niknie w murach kurzawy w czasie upałów. Ponieważ kwietniowe słońce dopiekało już wtedy całą potęgą palących swoich promieni, ostatnie to wrażenie stało się moim udziałem w czasie przedsięwziętéj wycieczki. Ogromne tumany pyłu poruszane nogami pieszych i kopytami koni ciągnęły się długim szlakiem pookolicznych polach, a z téj popielatéj chmury wyglądały tu i owdzie czerwone fezy postępowych muzułmanów, białe burnusy beduinów, czarne turbany izraelitów. Niektórzy z udających się po sprawiedliwość, brząkali piastrami w kieszeni, pewni, że na tak silne argumenta poważna nawet Temis uchyli łaskawie swą głowę, inni mniéj uposażeni od fortuny szli z posępną twarzą przeczuwając że w razie przegranéj szerokość ich pleców odpowie za cienkość sakiewki lub trzosa. Czasami przemknął się na wspaniałym arabskim rumaku jeden z sędziów w świetnem o jaskrawych barwach ubraniu, czasem znów kilku czarnych eunuchów eskortowało na mułach szczelnie zamkniętą lektykę, wśród któréj utajona piękność spoczywała na miękkich wezgłowiach i axamitnych poduszkach; rzadziéj przeleciał pędem wichru zapylony jeździec okryty obszernym białym burnusem z długą skałkową bronią na plecach, i kilkoma parami pistoletów za pasem: był to Szeik jednego z pokoleń zamieszkujących pustynie, który udawał się po rozkazy do Beja.

Słowem widok przedstawiający się moim oczom w czasie téj krótkiéj wycieczki, miał swoję odrębną cechę wschodnią nader zajmującą i ciekawą.

Po trzech kwandransach podróży, zbliżyliśmy się do Bardo.

Jest to zbiór nieforemnych budynków w których dawny styl maurytański łączy się z nowożytnym włoskim; Wszystkie prawie domy bez dachów otoczone wysokiemi murami, nad któremi wznoszą się dwa lub trzy minarety z błyszczącemi półxiężycami, czynią iż Bardo na pierwszy rzut oka zdaje się być raczéj małem włoskiem miasteczkiem, nie zaś mieszkaniem panującego. Do koła murów, wśród obszernych dziedzińców, roi się niezliczona ilość przekupniów i handlarzy, przy każdéj bramie stoi warta tunetańska, główne zaś wejście do rezydencji, strzeżone jest przez boabów, rodzaj odźwiernych, pełniących jednak częstokroć obowiązki katów.

Bez żadnéj trudności wpuszczono nas w dziedziniec Bardo — jedynym talizmanem do uzyskania wejścia, był wyraz kilkakrotnie wyrzeczony przez mego dragomana do otaczających bramy żołnierzy:

— Barani fransawi, — (cudzoziemiec francuz).

Było to dla mnie dowodem, o ile rząd tunetański pochlebia francuzom, jak stara się w najdrobniejszéj na pozór okoliczności okazać przychylność swoję dla tego narodu.

Nie mogąc dostać się na salę sądów, gdyż na to potrzeba szczególnego pozwolenia Beja, zostaliśmy w dziedzińcu mając przed oczami ożywiony ruch, jaki zwykle w dniach poświęconych wymiarowi sprawiedliwości w tych przybytkach Temidy panuje. Mnóstwo urzędników sądowych mniejszych i większych, w fezach lub turbanach wchodziło i wychodziło z rezydencji, za każdym z nich murzyn niewolnik niósł plikę papierów, lub też nie-

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 15 Marca. (Wieczorem). W obu Izbach przedstawioną dziś została korrespondencja tycząca się nieporozumienia z Francją, ale jéj jeszcze nie odczytano. W Izbie wyższéj lord Malmesbury przytoczył z niéj ustęp i zapewnił, że usunięcie nieporozumienia jest dla obu stron zaszczytne i zadowalające. W Izbie niższéj p. Disraeli przyrzekł dalsze śledztwo w przedmiocie inżenierów zatrzymywanych w Neapolu w więzieniu. Powstały gwałtowne rozprawy. Osborne powiedział, że teraźniejszy gabinet nie ma żadnéj polityki. Disraeli w odpowiedzi na ten zarzut odwołał się do programu, który hr. Derby przy objęciu rządu przedstawił w Izbie niższéj. Russell wyraził swoją nieufność co do reform torysoskich. Palmerston bronił swego zarządu. Kilka wotów zostało przyjęte przez Izbę, która się następnie odroczyła.

Według ostatnich doniesień, król Delhi został wygnany na resztę życia do Andaman. Jenerał Hugh Rose maszeruje przeciw Jansee i Calpee. Shorapur zostało zdobyte. W Pendżabie przygotowują kwatery na 18,000 europejczyków.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

Journal des Debats zawiera korrespondencję z Mexyku 6 Lutego, która dokładnie objaśnia czytelnikom ostatnie wypadki, i obecne położenie kraju.

»Opuszczając Europę, pisze korespondent *Jour. des Déb.*,sądziłem, że już na zawsze pożegnam rewolucje, a tymczasem przejeżdżając przez Mexyk, byłem świadkiem jednéj z najpotężniejszych rewolulucji, jakich to miasto było kiedykolwiek teatrem. Rzecz rzadka i godna uwagi, rewolucja ta postawiła u władzy stronnictwo konserwatywne. Zaczęta w dniu 11 Stycznia rewolucja ta skończyła się dnia 20 po długiéj walce. Rząd który upadł był reprezentantem stronnictwa *puros* (czysto czerwonych). Powodzenie swoje winien on był powstaniu Alvareza, starego dowódcy indyjskiej prowincji Guerero, który bronił twierdzy Acapulco przeciw Santa-Anna i zmusił go do ucieczki z kraju.

Alvarez mianowany prezydentem zrzekł się tego urzędu z powodu podeszłego wieku i powierzył władzę p. Comonfort naczelnikowi komory w Acapulco, który mu pomagał w powstaniu. Comonfort był tymczasowym prezydentem, później został wybrany stanowczo na prezydenta głosowaniem ludności jako reprezentant czerwonych. Izba wybrana w tymże czasie, reprezentowała w większéj części opinję exaltowną. Jednym ze środków który najpierwéj wprowadził w wykonanie, była przedaż dóbr duchownych, w nadziei, że te dobra dadzą mu środki pieniężne, których rząd potrzebował. Ale te przedaże nie przyniosły nic skarbowi i konstytucja dekretująca odjęcie duchowieństwu dóbr, wywołała liczne zawichrzenia w wielu prowincjach rzeczypospolitéj mexykańskiéj.

Comonfort niespokojny, a przytem w gruncie umiarkowany, postanowił nieskładać przysięgi na konstytucją i w dniu przysięgi miał się ogłosić dyktatorem dla zreformowania tego paktu socjalnego w duchu zgadzającym się ze skłonnościami mas. Ponieważ ten projekt został sparaliżowany, przysiągł on zatem na konstytucję, potem w parę dni zwaił ją, rozwiązując Izby, dając się obwołać dyktatorem przez dywizję Zuloaga i osadzając w więzieniu prezesa sądu najwyższego, Juarez, którego sama konstytucja powoływała na prezesa kraju. Niepewny we wszystkiem, niezdecydowany, bez przyjętego jakiego planu, z rana konserwator, wieczorem rewolucjonista, Comonfort utracił wkrótce zaufanie wszystkich stronnictw do tego stopnia, że niewiedząc jak sobie radzić, rzucił się znowu w objęcia *puros* i wypuścił z więzienia Juareza, aby objął najwyższą władzę i udał się w głąb kraju dla uorganizowania rządu postępowego, którego byłby naczelnikiem.

Tak stały rzeczy, kiedy 11 stycznia r. b., wojska cytadeli Mexyku i kilku koszar oświadczyły się przeciw Comonfortowi, weszły do miasta i opanowały kilka kościołów, które im posłużyły za fortece. Wojska rządowe pozostałe wiernemi, opanowały inne gmachy, które były wolne, urządziły liczne przekopy opatrzone działami i wnet uliczna zaczęła się prawie w całem mieście, a strzały padały ze wszystkich wież i wszystkich rogów ulic prawie jednocześnie. Walka trwała od ośmiu dni, kiedy strony wojujące zawarły zawieszenie broni na czterdzieści ośm godzin dla sprobowania negocjacji pokoju.

Układy były bardzo dziwne. Pierwszem słowem pełnomocników rządowych było ofiarowanie amnestji powstańcom, jeśli złożą broń i odejdą. Powstańcy ze swojéj strony ofiarowali przebaczenie Comonfortowi i jego żołnierzom, jeśli złożą broń i oddalą się. Trudno było porozumieć się. Wtedy Comonfort chcąc zrzucić na swoich przeciwników odpowiedzialność walki i pod pozorem ludzkości ofiarował im, że opuści Mexyk i przeniesie walkę na siedm mil od miasta dla oszczędzenia mieszkańcom okropności wojny domowéj.

Opuścić cytadellę, amunicję w niéj nagromadzoną, działa i zapasy wszelkiego rodzaju, aby się bić o siedm mil, było to zbyt grubym podstępem i powstańcy przyjęli ze śmiechem tę propozycję; znowu wzięto się do broni i walka rozpoczęła się na nowo. W dniu 20 Stycznia była ona okropną. Powstańcy otrzymali znaczne posiłki z miasta jak i okolic, a szeregi wojsk rządowych przerzedziły się przez dezercję. Osollo (mexykanin, wychowaniec szkoły St. Cyr) grał najważniejszą rolę w tych wypadkach. Dowodził on cytadelą. Jego energja przechyliła szalę. 20go, wspierany przez jener. Miramon uderzył na Acordada, główny punkt stanowiska prezydenta, opanował go i kilka innych ważnych pozycji, wyparował kolumnę 500 ludzi rozstawioną na tyraljerce w Alcada, wymierzył działa aż na pałac prezydenta i kartaczami i granatami oczyścił piękne ulice San Francisco i Platera. Te dzielne czyny tak zdemoralizowały żołnierzy Comonforta, że tylko czekali już chwili oddalenia się. Około godziny czwartéj prezydent zgromadził ostatnią kompanję i postąpił przeciw nieprzyjacielowi. Zamknął się w klasztorze San Francisco, gdzie byłby mógł jeszcze się opierać, ale wszyscy jego żołnierze rozeszli się po jednému. O godzinie ósméj wieczorem, Comonfort oddalił się także do swego pałacu, gdzie znalazło się wiernych mu jeszcze trzystu. Opuścił miasto i z trzema tylko officerami udał się w drogę ku Vera Cruz, gdzie zapewne starać się będzie wsiąść na statek, jeśli go puszczą. Powstańcy objęli rząd w największym porządku, mianowali prezydentem tymczasowym jenerała Zuloaga, który utworzył gabinet z bardzo szacownych ludzi. Luis Osolla został mianowany naczelnym wodzem siły zbrojnéj.

Pierwszym krokiem nowego rządu było odwołanie praw, które odbierały dobra duchowieństwu i popieranie przywilejów armji, tudzież nakazanie zwrotu dóbr kościelnych już przedanych. Ze swojéj strony *puros* nie zasypiali. Juarez usiłował ogłosić rząd *puros* w Queretaro. Wydał proklamację do ludu mexykańskiego dla przyciągnięcia go do swojéj sprawy. Oba stronnictwa uzbrajają się i wkrótce znowu spodziewać się można stanowczych wypadków.

Szczególnym faktem charakteruzującym tę nową rewolucję, jest to, że zaraz po skończeniu walki, flaga francuzka powiewała na wszystkich ulicach i na wszystkich prawie domach. W obawie nieporządków, jakie pociągnąć mogła za sobą wojna domowa, każdy szukał protekcji téj flagi, tem bardziéj, że reprezentant Francji p. de Gabriac umiał sobie oddawna zjednać powszechną przychylność i szacunek.

Przedwczoraj poczta przywiozła do Mexyku wiadomość, która sprawiła wielkie zadowolenie. Vicario, który pierwszy podniósł sztandar rewolucji obecnie tryumfującéj, schwytał i kazał rozstrzelać sześciu rozbójników, którzy rozbijali nieustannie na gościńcu między San Vicenti i Cuernavaca. Mexyk potrzebowałby mieć takich jak Vicario na wszystkich wielkich drogach, bo rozboje są wszędzie na porządku dziennym.

(*Journal des Débats.*)

ANGLJA.

Londyn 15 Marca. Times ogłasza dziś notę odpowiadającą hr. Walewskiego. Mówi ona, że Napoleon III nie mógł nic takiego żądać od Anglji, coby z jéj honorem nie zgadzało się. Życzenie żeby Anglja wprowadziła niejakie zmiany w swoich środkach przeciw spiskowym, objawione zostało jedynie dla korzyści przymierza dwóch narodów. Jego Ces. Mość usuwa się od całego tego sporu, nie przedstawiając żadnych żądań, ponieważ najzupełniéj ufa przyjaźni Anglji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

CHINY.

Wyższa władza prowincji Szangai, zakazała emigracji. Przytaczamy tu dokument w tym przedmiocie, przeciw któremu konsul francuzki założył

---

zwykłych rozmiarów pieczęć, niektórzy byli otoczeni na wstępie tłumem suplikantów popierających swoje prośby lub użalenia, a rozpędzanych zwykle przez kije baobów. Zdarzało się że który z proszących otrzymał przychylne kiwnięcie głowy, trzeba było widzieć wtedy radość jego: składał ręce na piersi i wzywał imienia proroka ażeby zlał wszelkie dobrodziejstwa na głowę wspaniałego beja i przemądrych jego urzędników.

Czasem boabowie wynosili na rękach biedaka krzyczącego w niebogłosy i wijącego się w strasznych cierpieniach; położony na ziemię kroku nie mógł postąpić ale czołgał się ku bramie na rękach i kolanach rycząc z boleści.

Nieborak dostał 500 kijów w pięty.

Żaden jednak z widzów nie śmiał najmniejszem słowem lub giestem okazać litość nad nieszczęśliwym, każda bowiem oznaka współczucia byłaby uważaną za ubliżenie nieomylnéj sprawiedliwości sądów.

Najwięcéj jeżeli który ze starszych wyrzekł sentencjonalnie:

— Intraib, — (został wybity), sprawiedliwość się wypełniła.

Kara bastonady dotyka jedynie ubogich, każdemu bowiem skazanemu na nią, służy prawo wykupienia się pieniędzmi, które idą do skarbu jeżeli zawinił przeciwko rządowi, zagęjąc naprzykład w opłacie podatków albo do rąk oskarżyciela jeżeli zgrzeszył przeciwko prywatnéj osobie. Najczęściéj redukcja kary cielesnéj na opłatę ustanawia się rachując po pięć piastrów (ośm złotych polskich) za każde uderzenie. (a).

Sprawiedliwość w Bardo nader szybko się wykonywa, po przesłuchaniu które nie trwa nigdy dłużéj jak dziesięć do piętnastu minut, następuje wyrok. Jeżeli obwiniony uznanym został za niewinnego, Bej skłoni tylko z lekka głowę, co znaczy „idź w pokoju“ w przeciwnym razie albo wymówi głośno jakąkolwiek liczbę np. hamsin (pięćdziesiąt), telata mijeh (trzysta), albo też wyciągnie rękę prostopadłe przed siebie i powie: „Kiss!“

Po wymówionéj liczbie w razie gdy skazany nie sięgnie do trzosu, boabowie porywają go i wyprowadziwszy do przeznaczonéj na ten cel sali, wśrubowawszy nogi w stosownie urządzoną maszynę, przystępują do wykonywania wyroku.

(a) Redukcja podobna zwie się po arabsku: „Dia.“ (Przypisek Autora).

Zwykle jeden z nich liczy uderzenia przesuwając paciorki na sznurku, liczba razów bowiem powinna być najdokładniejszą — jedno uderzenie mniéj lub więcéj, sprawiłoby ujmę nieomylności sądów, a boabowie ciężko by za to odpowiadać musieli. Wymówienie słowa „kiss“ oznacza wyrok śmierci. Usłyszawszy ten wyraz, wykonawcy sprawiedliwości porywają ofiarę i ciągną po za mury rezydencji: tłumy handlarzy i przemysłowców snujące się zwykle w dzień sądów po dziedzińcach, biegną za skazanym pragnąc pochwycić choćby najmniejszą cząstkę burnusa lub kaftana, każdy bowiem kawałek ubioru tego biedaka, staje się wtedy podług ich wyobrażeń talizmanem mającym przynieść szczęście posiadaczowi. Kiedy już boabowie wywlekli ofiarę po za mury Bardo, jeden z nich za danym znakiem kłuje skazanego sztyletem w bok prawy, a on naturalnem poruszeniem obraca twarz swoję w tymże kierunku, co widząc drugi boab korzysta z chwili sposobnéj i zręcznem uderzeniem jataganu, oddziela głowę od reszty ciała.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

potrzebne zawarowanie na korzyść swoich ziomków.

Siué, taotai w Szangai i t. d., i t. d., posyła następujące urzędowe zawiadomienie, panu de Montigny, konsulowi francuzkiemu.

Słyszałem, że w ostatnich czasach, kupcy zagraniczni wabiąc korzystnemi obietnicami biednych chińczyków, brali ich mnóstwo na statki handlowe i wywozili w obce kraje.

Z przedsięwziętych dochodzeń pokazało się, że wszyscy ci chińczycy, są to ubodzy ludzie, którzy uwiedzeni nadzieją znacznego wynagrodzenia, chętnie podpisują kontrakty względem opuszczenia ojczyzny.

Ich rodziny które pozostawają bez podpory i pomocy, wpadają w największą nędzę i często mrą z głodu.

Nasi Cesarze przejęci tém uczuciem litości, którego zawsze doznają dla swego ludu, uczyli go być posłusznym temu bożemu prawu, które nakazuje aby rodzice kochali swoje dzieci, i żeby dzieci były podporą swoich starych rodziców. A tymczasem jeśli oni opuszczają kraj swój, któż będzie miał staranie o ich dzieciach i rodzinach? Czyliż harmonja istniejąca między niebem i ziemią nie zostanie przez to obrażona?

Wszelkie moje usiłowania winny dążyć do usunięcia takiego stanu rzeczy, dla tego proszę was. szlachetny panie konsulu, abyś zawiadomił swoich ziomków, iż namawiając chińczyków do oddalenia się z ojczyzny, obrażają ciężko zasadnicze prawa cesarstwa i gwałcą tym sposobem przepisy traktatu, jaki wasze szlachetne państwo zawarło z Chinami.

Pojmiesz pan, nie wątpię o tém, szlachetny panie konsulu, jak bardzo potrzebném jest wstrzymać te emigracje i zechcesz ziomkom swoim wydać stosowne rozkazy. Taki jest cel niniejszéj urzędowéj odezwy.

Hieun-Ping 7 roku, 7 miesiąca 14 dnia (28 listopada 1857). (*Inde. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 13 Marca. Od wczoraj wieczorem biegała już wieść w Paryżu, że na posiedzeniu tajnéj rady zdecydowano stanowczo los trzech oskarżonych, których rekurs do kassacji został odrzucony. Wiedziano, że Rudio został ułaskawiony i że exekucja Orsiniego i Pierrego ma się odbyć nazajutrz. To też od samego rana niezmierny tłum który można liczyć na dziesięć tysięcy ludzi, tłoczył się w okolicach placu Roquette. Ale władza uznała za potrzebę przedsięwziąć stosowne środki, aby wstrzymać ciekawych w odpowiedniéj odległości od placu exekucji.

Więzienie de la Roquette, przed którém miało się wznieść rusztowanie, położone jest naprzeciw gmachu więzienia młodych przestępców, z którym tworzy dwie ściany placu. Dwie inne strony otwarte są na przecinającą na obie strony ulicę. Każde z tych wejść bardzo rano zajęte zostało przez silne oddziały wojska, za którém utrzymywał się tłum cisnący się naprzód. Scena exekucji przystępną była jedynie osobom opatrzonym upoważnieniem od władzy. Rozkaz w tym względzie był tak ścisły, że mieszkańcy domów z których widok dochodzi do wnijścia więzienia, otrzymali najsurowsze polecenie nieotwierania okien ani na chwilę.

O godzinie 7méj z rana, przystąpiono do fatalnéj toalety. W téj uroczystéj ostatecznéj chwili, skazani zachowali charakter i fizjonomję którą każdy z nich okazał w ciągu rozpraw. Orsini poważny i spokojny, nie zdradzał żadnego wzruszenia. Pierri przeciwnie, przez skrzywienie rysów, wymuszone żarciki, gorączkową wesołość, wyjawiał mimowolnie wzruszenie i uderzenia serca. »Ha, no, powiedział on do Orsiniego, kiedy się znaleźli razem w sali, gdzie wykonawcy sprawiedliwości przystępują do ubrania skazanych według przepisów prawa, to już podobno niedługo.—Staraj się zachować spokojność, odpowiedział Orsini.

Według wyroku wymierzającego na nich karę ojcobójców, skazani mieli postępować na rusztowanie z bosemi nogami i głową okrytą czarną zasłoną. Pierri podczas téj części toalety, nie przestawał żartów. Gdy mu zdejmowano obuwie, rzekł: »To dobrze że przynajmniéj mam umyte nogi.« Kiedy przystąpiono z czarną zasłoną, dodał: »Ułóżcie mi to jak staréj kokietce.« On został pierwéj ściety.

Co do Orsiniego, spokojność nie opuściła go ani na chwilę. Jakim był w czasie rozpraw sądowych, takim widziano go w ostatnich chwilach życia. Kiedy mu zdjęto zasłonę, wyprostował się aby zobaczyć tłum zgromadzony za szeregami wojska. Po tem bez junactwa ale i bez słabości wstąpił na rusztowanie.

Na kilka minut przed ósmą, tłum rozchodził się już w porządku. (*Indep. Belge.*)

Paryż 14 Marca. Nic się nie zmieniło w wewnętrzném położeniu. Na posiedzeniu tajnéj rady odbytém przedwczoraj w Tuilleries, kwestja naszych stosunków z Anglją, była roztrząsaną i rada zgodziła się jednogłośnie na kierunek polityki pojednawczéj, jakiéj się rząd obecnie trzyma.

Daleko więcéj wyprężone jest nasze położenie ze strony Szwajcarji.

Stan zdrowia xięcia Hjeronima, nie jest jeszcze wprawdzie zatrważający, jednakże nie zadowalnia lekarzy.

Rozmaite awanse ogłoszone zostaną z okoliczności rocznicy urodzin xięcia następcy tronu.

W ciele prawodawczem w tych dniach spodziewają się raportu pana Duvergier radcy stanu, w przedmiocie projektu prawa o nadużywaniu tytułów szlacheckich fałszywych. Wczoraj rada stanu zajmowała się projektem prawa o pożyczkach na towary (*warrant*). Podobno projekt prawa o kodexie marynarki, zostanie odłożony do przyszłorocznych posiedzeń.

Z listu z Rzymu dowiadujemy się, że sławny Home (Hume) którego zdrowie jest w najpomyślniejszém stanie a władza czarodziejska w największém rozwinięciu, prosił o pozwolenie przedstawienia się Papieżowi, i że w dniu 7mym czy 8mym uzyskał ten zaszczyt.

Orsini napisał testament nie mający żadnego charakteru politycznego. Prosił on w nim usilnie aby zwłoki jego zostały pochowane w trumnie, co też zaraz po exekucji dokonano. Prócz tego zapisał rozmaite przedmioty które były jego własnością, swoim krewnym, przyjaciołom a szczególnie swojéj siostrze. Przed śmiercią Orsini spowiadał się xiędzu Hugon. Przyjaciołom którzy mu przed wyrokiem sądu kassacyjnego czynili nadzieję zmiany kary, odpowiedział on, że podał się do rekursu jedynie dla zyskania czasu do poczynienia potrzebnych rozporządzeń, ale że przykroby mu było gdyby sąd zadecydował kassację, albowiem niechciałby wystawiać się na nowe walki sądowe.

— W korrespondencji z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, czytamy w przedmiocie zawichrzenia w Chalons sur Saone. Sprawa ta oddaną została sądowi w Dijon. Prezydent De la Cuisine i jeneralny adwokat Massein, którzy się od przeszłego piątku znajdują w Chalons, prowadzą śledztwo. O wypadkach dnia 6go, bardzo mało dowiadujemy się nowego, zdaje się jednak, że na czele rozruchu stał człowiek zupełnie nienależący do mieszkańców Chalons. Powstańcy ciągle maszerowali przy odgłosie trąby; ale zdaje się że nie wiele mieli rzeczywistéj odwagi, bo kiedy się zbliżali do oddziału żandarmerji, trąba ucichła i żadnych już okrzyków nie słyszano. Nareszcie gromada zatrzymała się i odbyła krótką tajną naradę. Co tam mówiono, nie wiemy.

W Lyonie i w Chalons mnóstwo osób aresztowano i przedsięwzięto najsurowsze środki ostrożności. (*Indep. Belge.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chomiczewski Jan obyw. z Kupisk nr 625, *Dembicki* Józef ob. z Łagiewnik nr 556. *Liwski* Stanis. obyw. z Sielunia nr 625, *Lesiewski* Adam ob. z Lesiewa nr 556, *Łuszczewski* Mich. ob. z Jeżowa nr 584, *Moszczyński* Józ. ob. z Bronisz nr 556, *Otocki* Tom. ob. z Naczachowa nr 584, *Orłowski* Jan ob. z Rokotowa nr 489, *Pusłowski* Wład. ob. z Czarkowy nr 413, *Siemiński* Wład. ob. z Radomia nr 625, *Suski* Grzegorz ob. z Lask nr 625, *Słubicki* Albin obyw. z Babiaka nr 570, *Turski* Anastazy ob. z Sulmierzyc nr 634, *Walexscy* Cypr. i Wład. ob z Małéj Wsi nr 570, *Bergson* Michał kom. kup. z Mysłowic nr 2325, *Kaczanowski* Paweł ob. z Paryża i *Kaczanowski* Józ. ob. z Wrocławia nr 2678, *Kwitnicki* Leonid kapitan gwardji z Paryża nr 414. *Michałowski* Stan. obyw. z Krakowa nr 634, *Moszyński* Piotr ob. z Krakowa nr 1253.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czetwertyński Kalixt xiążę do Cessarstwa, *Dobiecki* Winc. ob. do Piękoszewa, *Grabowski* Ant. hr. do Mrogi, *Gostkowski* Tomasz ob. do Naborowic, *Komierowski* Mich. ob. do Radzymina. *Kornaszewski* Lud. ob. i *Łubiński* Alfred obyw. do Stawiszyna, *Łaczyński* Alex. ob. do Lublina, *Potoccy* Ant. hr. do Praszki i Rodryk hr. do Chrząstowa, *Wereszczak* Józ. ob. do Kobrynia, *Zachert* Wilh. ob. do Zgierza, *Krasiński* Kar. ob. do Krakowa, *Rostworowski* Juljusz ob. do Paryża, *Rosenbaum* Maur. kup. do Mysłowic, *Sobeski* Gustaw ob. do Gniezna.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 126 wyjechało 197.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 19 Marca 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	41
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	12	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	86	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	32	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 18 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	45	99	22½
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 87⅞
od listów zastawnych kop. 14½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 18¹/₁₈

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.

do dnia 19 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	—	„ grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	80	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	5	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	25	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	—	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	20	Okowita bez akcy. g.	—	28½
Jęczmienia „ „ „ „	2	—	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	50	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pamiętniki Szatana.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Marca 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*